№ 101. Kraków 2. Maja — Piątek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU
wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 1 maja.

Teatr narodowy.

I.

W Nrze 280 dziennika naszego z roku zeszłego, ogłosiliśmy Najwyższy patent z d. 25go listopada t. r., dotyczący urządzenia na przyszłość teatrów w całéj monarchii; w Nrach zaś 289 i 290 poczyniliśmy uwagi nasze nad przepisami nim objętemi, i konkludowaliśmy: że przepisy te są w praktyce niewykonalnemi, a przynajmniéj niewykonalnemi w zastósowaniu swojém do teatru polskiego, w miastach zwłaszcza drugiego rzędu naszéj prowincyi. Niewykonalność ta zdaje się, że nietylko u nas sprawdzoną i udowodnioną być musiała, jak skoro patent, o którym mowa, ani u nas, ani w innych prowincyach monarchii niewszedł po dziś dzień w wykonanie.

Okoliczność atoli, że niewszedł po dziś dzień w wykonanie, jak może dowodzić niepraktyczności jego przepisów, tak nie dowodzi jeszcze, że prędzéj lub późniéj innemi praktyczniejszemi zastąpionemi nie będą. — Odkąd Rząd w teatrze uznał coś więcéj nad zabawę publiczną, odtąd teatr stał się jakąś więcéj instytucyą krajową, i odtąd też czuwanie nad jego istnieniem, kierowanie nim tak, iżby nie chybiał swoich moralnych i politycznych celów, jedném słowem, urządzenie go przyzwoite jest i zostanie celnym Rządu obowiązkiem.

Z tego też, a nie innego stanowiska zapatrując się na teatr, poczuwamy się i my do obowiązku, zwrócenia na jego stan obecny i przyszłość w naszym kraju (jako na stan i przyszłość instytucyi publicznéj) uwagi Rządu i dobrze myślących obywateli.

Teatr albowiem jako instytucya tém większéj w oczach naszych musi nabierać ceny, że dla nas, oprócz publiczną, musi być jeszcze i jest instytucyą *narodową*. Do zapatrywania się nań z tego a nie innego stanowiska, upoważnia nas własne wyznanie Rady Ministrów państwa, które w przedstawieniu do Monarchy, poprzedzającém patent z d. 25go listopada r. z. znajdujemy. Ministeryum powiada tam wyraźnie: „*Teatr niejest tylko rozrywką, jest on jeszcze silną dźwignią narodowego wykształcenia*,“ a my podzielając w zupełności zdanie ministeryum, co do dzisiejszego powołania teatru w naszym kraju, pozwolimy sobie tylko dodać, że teatr polski, oprócz *dźwignią*, zdaje nam się być jeszcze jedną z głównych *rękojmi narodowości* naszéj.

Niechaj nam wolno będzie usprawiedliwić powyższe twierdzenie nasze. Dopóki prawo do narodowości nie weszło w poczet praw zasadniczych monarchii, i ludom pod berłem Austryi zostającym, nie zostało przyznaném wyraźną i uroczystą ustawą, dopóty Teatr polski tolerowanym był jedynie pomiędzy nami, i jeźli się nim gdzie cieszyliśmy, działo się to wszędzie w drodze koncessyi, która dziś przyznana, jutro cofniętą być mogła.

Lecz dzisiaj, gdy prawo do narodowości stało się legalną własnością naszą, do któréj się przyznawać i któréj bronić głośno i otwarcie możemy; gdy nam się do wolności chodowania języka i obyczajów naszych jako ustawą zaręczonéj, jawnie odwoływać przystoi; dzisiaj powtarzamy o istnieniu teatru narodowego naszego, w drodze koncessyi mowy więcéj być nie może, i istnienie też to, płynące samo przez się z służącego nam prawa do narodowości, musi być i jest rzeczywiście jedną z celnych tejże narodowości rękojmią.

Literatura przystępna oświeceńszym tylko klasom, nie działa na umysły klas niższych tak powszechnie, jak tego utrzymanie przywiązania do mowy i obyczajów ojczystych pomiędzy ogółem ludu naszego wymaga, bo ogółowi temu po większéj części jest nieznaną. I w obec téj takiéj nieznajomości zacierają się powoli między ludem naszym wyobrażenia o tém, co swojskie, co ojczyste, krzywi się i łamie język niemający przed sobą żadnego wzoru, stygnie wreszcie miłość do tego, co jest najdroższém przeszłości przekazem, tj., do mowy i obyczaja przodków naszych.

Tę miłość, to przywiązanie do wszystkiego, co tylko swoje, co ojczyste, może jedynie upowszechnić, może utrzymać pomiędzy ludem zwłaszcza naszym, literatura tylko obrazowa, a zatém dramatyczna, exploatowana umiejętnie i w tym głównym celu. Widowiska teatralne, przystępne dla wszystkich, większą są dla masy ponętą, aniżeli najdobrańsze książki, i widowiska téż te, wywierają daleko więcéj stanowczy wpływ na umysły wszelkich warstw ludności krajowéj, aniżeli najelementarniejsze i w duchu narodowym pisane dzieła, przez małą tylko frakcyą ludności, o któréj mowa, czytane; bo słusznie J. N. Kamiński powiedział:

„Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałém
„Kto czczéj zabawy, szuka w niéj powodu,
„Silniéj niż dusza rozmawia się z ciałem,
„Rozmawia scena ze sercem narodu!
„Jeden tam węzeł, dwie strony kojarzy,
„Co jedna czuje — druga ma na twarzy!

Głębokiéj prawdy, zawartéj w tych pięknych słowach wieszcza naszego i nestora, jak dziś sceny ojczystéj naszéj mamy przed sobą dotykalne dowody. Traktat wiedeński zaręczył na rzecz wszystkich Polaków, poddanych niegdy Księstwa Warszawskiego, przechodzących pod panowanie Prus, Rosyi i Austryi szanowanie ich narodowości. Rząd pruski nie znalazł się być spowodowanym do widzenia w instytucyach takich, jaką jest scena np. ojczysta, rękojmi i środków utrzymania téj ważnéj stypulacyi traktatu wiedeńskiego. Przez lat 30 przeszło nie było i niema do dziś dnia teatru polskiego w W. Księstwie Poznańskiém, i dla tego też pomiędzy ludem tamtejszym, ludem wyłącznie niegdyś polskim, darmobyś dzisiaj szukał czystości języka którym mówili, i obyczajów któremi się rządzili zmarli zaledwie ojcowie jego! W Królestwie Polskiém przeciwnie, lud

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

KRONIKA SPÓŁCZESNA.

JAN BARSZCZEWSKI.

Jan Barszczewski urodził się w r. 1790 w Morohach nad jeziorem Nieszczodra w dawném województwie Połockiém na samych granicach Newelskiego i Siebieżskiego powiatów, a więc na wschodnich krańczynach dawnéj Białorusi. Pochodził z biednéj ale poczciwéj szlachty. Chociaż o niéj wcale niewspomniał herbarz Niesieckiego, przecież zacna w swojéj prostocie, w życiu towarzyskiém i zaściankowém, przechowała najwięcéj żywiołów rodowych, które przypominały bardzo dawne sejmikowe czasy, może dla tego, że żyła w zapomnieniu i w dali od wielkiego świata.

Oddany do szkół w Połocku, kształcił Barszczewski młodociane swoje zdolności pod kierunkiem ojców Jezuitów. Już bardzo wcześnie zaczął się brać do literatury i pisywał wierszyki. Oczywiście nie było to poezyą ani natchnieniem, ani formą, a ciągnęło się w ślad za wzorami klasycznemi. Barszczewski przecież słynął już w szkołach jako *wierszopis* i spółuczniowie dawali mu chętnie ten przydomek. Nieopuścił żadnéj okoliczności, żeby niewypalił zaraz jakiego wiersza albo oracyi. Nietylko w szkole, ale na wsi u rodziców, albo w zaściankach u sąsiadów, w święto albo uroczystość, na wakacye, popisywał się ze swoją weną poetycką. Pokazywał także zdolności do rysunku. Brał więc ołówek do ręki i kreślił z natury piękne widoki rodzinnéj ziemi, albo kiedy przeważył w nim dowcip, rysował pocieszne karykatury na radość zaścianków, które się śmiały serdecznie. Lubiono też wszędzie Barszczewskiego. Bez niego nieobeszły się w okolicy żadne imieniny, albo urodziny, żadne złote albo srebrne wesele; wszyscy go zapraszali i częstowali. Wyrywała sobie poetę biedna szlachta i wychodziło to nieraz na dobre młodzieńcowi. Jeden mu dał miarkę pszenicy, drugi grochu, ten gryki nasypał do torby, tamten worek bobu albo kaszy pocichu zawiązał u podróżnéj bryczki. Takim sposobem żył na łasce opatrzności biedny student połocki, wieszcz w rodzimych stronach.

A czasem włóczył się Barszczewski po jarmarkach białoruskich, kiedy opuścił zaścianki: Arciejkowicze, Hołubów, Mieżów i Hołowczyce. To szlachcie Urwojski złapał poetę i jak skarb drogi rozwoził po jarmarkach, to Łotysiewicz znowu podróżował z nim z miasteczka do miasteczka. Śmieli się, śpiewali piosenki, które im młody poeta komponował. Tych piosnek uczyli się na pamięć zaściankowi bracia Załęscy, Przełęscy, Jurachowie, Urwojscy i Siwochy.

Taką idąc drogą Barszczewski mógł zostać poetą gminu, czyli właściwie narodowym, gdyby w piersiach uczuł prawdziwe wieszcze natchnienie. W pośród wiosek zapomniał o formach klasycznych i śpiewał nie dla literatury, ale dla Białéjrusi, w języku ludu. Nauczyciele powiedzieliby o nim wtedy, że zniżył swój talent do gminu, ale pokolenie nasze zrozumiało dobrze tę prawdę, że, ażeby mieć poezyę narodową, potrzeba wprzód skąpać ją w pieśni gminnéj, bo w téj jedynie pieśni są pierwiastki rodzinne, jak w poemacie homerycznym, ale nienaśladowane jak rzymskie i francuskie.

Lat 18 mając w r. 1809, student połocki jeszcze w Morohach rodzinnéj wiosce swojéj kochał pannę Maksimowiczównę i do niéj pisał piosnkę białoruską: *Da czimże twoja dziewoszko hałowko zaniata?* Pisząc niemyślał pewnie o druku, a jednak piosenka do kochanki aż do dziś dnia z ust do ust przechodząc w pamiątce przetrwała. Morohy były ulubioném miejscem poety. Z Połocka tutaj zawsze wracał i stąd wycieczki odbywał w okolice. Niewiemy czém się skończyła jego miłość dla Maksimowiczównéj, czas i ludzie pewno wyziębili uczucie, i ustała namiętność. Ale w trzy lata potém, jeszcze Barszczewski w Morohach nócił na swojéj lirze białoruskiéj. Widział wielką wojnę Napoleona i jego wojska, i walkę chłopów po lasach z uchodzącemi Francuzami. W Połockiém i Witebskiém zączęły się pierwsze bitwy i tam też srożyły się najwięcéj zabójcze żywioły straszliwéj wojny. Białoruś całe życie nędzna, całe życie uboga, upadała teraz pod ciężarem podwójnym niedoli. Po ustąpieniu Francuzów, tknięty widokiem ogólnego zniszczenia, w Morohach pisał Barszczewski wiersz: *Rabunki mużyków*. Dzisiaj zapewniają nas, że to poemat narodowy, co żyje i żyć będzie w ustach ludu. Mówią, że to był wiersz sławny po całéj Białorusi, że nasz poeta stał się popularnym i jedynym wieszczem swojéj Ukrainy. Poezye jego rozchodziły się po wszystkich rękach. Umiały je dzieci, a piastunki nóciły przy kolebkach dumki Barszczewskiego, jeżeli tak możem nazwać te utwory samorodnéj muzy bez sztuki i pretensyi.

Potrzeba było nareszcie opuścić szkoły Połockie i wybrać sobie sposób do życia.

Długo namyślał się Barszczewski. Ukończywszy kursa pod dozorem Jezuitów, z patentem w ręku, sławny wieszcz w rodzinnéj stronie, autor nowego poematu o pasie *Wenery*, a więc klasyk i twórca, uważał się za coś lepszego od innych. Umiał dobrze po łacinie po grecku, czytywał Cycerona i Wirgiliusza. Był zatém gruntownie uczony i postanowił dla tego poświęcić się mozolnemu zawodowi, któryby go jednak mógł zalecić przed panami. Poezyi opuścić niechciał, a sądził, że w pośród guwernerki, znajdzie niejedną szczęśliwą wolną chwilę i westchnie czasem do swojéj muzy. Tylko znowu ten zawód nieprzedstawiał mu żadnéj przyszłości. Znękany myślą i troską, z kilku złotówkami w kieszeni, puścił się w świat nareszcie, piechotą z tłómokiem na plecach. Pierwszym jego zamiarem było udać się do Wilna, bo miał ochotę słuchać jeszcze nauk na uniwersytecie, żeby zupełnie ukształcić się na guwernera. Raz na pół drogi odpoczywał sobie pod kamieniem i dumał o przyszłości. Bez funduszu, bez znajomych w Wilnie, co miał zrobić? gdzie zajść na nocleg? do kogo udać się po radę i opiekę? W tém nadjechał stary znajomy z Białorusi, podsędek J., który powracał z Wilna. Zacny obywatel zatrzymał się, a widząc Barszczewskiego tak samotnym i opuszczonym od świata, pożałował biednego, namówił go do powrotu, osadził w swojém mieszkaniu, prosił poetę, żeby uczył jego dzieci. Miłe spędzał chwile wędrownik u podsędka J. Był jego rezydentem, przyjacielem, doradzcą. Nieraz chwile jednostajne na wsi, Barszczewski uprzyjemniał rozmowami swojemi i wierszykami, nieraz panu podsędkowi coś nowego powiedział i tak zeszło znowu lat kilka.

Guwerner przeszedł potém w dom księcia R., ale paliła zawsze Barszczewskiego żądza, żeby poznać świat i ludzi. Mając kilkanaście rubli, puścił się do Petersburga w podróż. Myślał, że tam znajdzie stalsze jakieś zajęcie, i lepszą przyszłość. Wielu Polaków mieszkało w stolicy Cesarstwa, a najwięcéj Białorusinów. W Wilnie możeby nieznalazł, w Petersburgu zapewne spodziewał się znaleść przyjaciół. Ale w całém ogromném mieście napotkał jednego tylko znajomego, byłto pan Gaudenty Szepielewicz, Białorusin, spółuczeń z Połocka jeszcze, także poeta, autor *Psychy*, poematu klasycznego w kilkunastu pieśniach, pisanego w stancach ośmiowierszowych, jak monachomachia Krasickiego. Szepielewicz dawniéj osiadły w Petersburgu, znał już całe miasto i Białorusinów przedewszystkiém. Pierwszy wstęp musiał się więc udać. Barszczewski znalazł przyjaciół i opiekunów w stolicy. Pukał tu i owdzie, przyglądał się zuchwałym twarzom lokajów w przedpokojach; przełamał nareszcie pierwsze zawady. Skutkiem nowo zawiązanych stosunków, otrzymał posadę rządową i zaczął pracować w wydziale morskim. Ale namiętne zamiłowanie nauki i natura całkiem poetyczna, która mu kazała tęschnić za niepodległym sposobem życia, sprawiła, że Barszczewski prędko porzucił służbę i poświęcił się na nowo guwernerce. Dawał zatém lekcye po domach prywatnych w Petersburgu a potém i po kilku zakładach rządowych. W stolicy państwa rosyjskiego lepiéj płacą, jak gdzieindziéj, prywatnemu nauczycielowi. Za jedną lekcyę każdy dostanie kilka rubli srebrem, cóż dopiero uczony profesor i sławny poeta? Barszczewski niebył sławnym, ale mógł dobrze lekcyami opędzić pierwsze potrzeby życia. Wprawdzie drożyzna w Petersburgu, nikt jednak nieumarł z nędzy, kto chciał i umiał pracować. Uczył więc Barszczewski przez lat kilkanaście języka greckiego i łacińskiego, a to ciągłe przestawanie z gramatyką i z autorami, wyrobiło w nim jakiś nałóg, jakieś przywiązanie do literatury starożytnéj, z którém się wcale nietaił. Zasłynął pomiędzy swoimi w Petersburgu jako głęboki hellenista i filolog. Do niego uciekali się Białorusini w niejedném zdarzeniu. Jak potrzebował kiedyś pomocy, tak teraz sam zaczął stanowić ognisko, do którego kupiły się promienie. Zaczął bywać po domach magnackich. Przyjmowano go wszędzie z otwartemi rękami, jako człowieka wielu wiadomości i nadzwyczaj łagodnego charakteru. Raz uczył po łacinie w Petersburgu Barszczewski jakąś hrabinę do Włoch jadącą.

Znalazł zręczność odbycia kilku podróży morskich z Petersburga, widział brzegi Francyi i Angli. Uzbierawszy zapas pieniędzy, robił wycieczki w dalsze okolice, a potém wracał do pracy i bakalarzował na nowo.

Nie rzucał jednak literatury, pisał wciąż, ale nic nie drukował. Bawił właśnie wtenczas w Petersburgu znakomity autor Konrada Wallenroda i Grażyny, który nagle zabłysnął na horyzoncie poezyi polskiéj, jak gwiazda pierwszéj wielkości. Młodzi literaci znosili Adamowi owoce prac swoich, tulili

właściwy w miastach i po wsiach, jest jeszcze duszą i mową polski, bo w Królestwie istnieje ciągle w Warszawie teatr polski, przez rząd utrzymywany; istnieją liczne prowincyonalne teatra polskie, i są dla ogółu ludu żywą katedrą języka, historyi obyczajów i pamiątek tego wszystkiego, co jest treścią narodowości każdego na świecie ludu.

O teatrze więc, jako o instytucyi publicznéj, będącéj rękojmią przyznanego nam prawa do narodowości naszéj, słów kilka powiedzieć zamierzamy; a jeźli to co w téj mierze powiemy, dotyczyć będzie więcéj teatru polskiego w Krakowie, aniżeli teatru polskiego w całéj Galicyi; przyczyną tego będzie wzgląd jedynie, że istnienie teatru polskiego we Lwowie, uważamy być zapewnioném instytucyą śp. hr. Skarbka; tudzież, że myśleć o zapewnieniu tego istnienia w Krakowie, teraz właśnie zdaje nam się być pora i obowiązek.

Artykuł z *Morning Chronicle* który wczoraj czytelnikom naszym podaliśmy, jest tém ważniejszym, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa przy trzecim odczytaniu bilu wymierzonego naprzeciw tak zwanéj agresyi papiezkiéj, wniesioną zostanie przez partyą antikatolicką poprawka mająca na celu przywrócenie projektu do pierwotnéj osnowy. Jakim był ów bil przed zmianami, które lord John Russell w części sam za słuszne uznał, i temi, do których oppozycya go w części zmusiła, powiedzieliśmy już w swojem miejscu. Nie od rzeczy wszakże będzie przypomnieć jedną jego stronę, i to tę właśnie, jaką rzeczony wniosek ma mieć na celu.

Według niego, każda czynność dowodząca ścisłego związku duchowieństwa katolickiego angielskiego ze Stolicą Apostolską, jakoto publikacya bulli lub listu papiezkiego, lub rozkaz w moc takowego polecenia wydany, zgoła wszelkie podobne działanie pociąga za sobą karę stu funtów szterlingów za pierwszém wykroczeniem, *zkądkolwiek* wniesioną byłaby skarga, i przez *kogokolwiek* wytoczony proces. W razie powtórnego wykroczenia kara banicyi może być wymierzoną i wykonaną.

Nie potrzeba zwracać uwagi na surowość przebijającą się w tym projekcie, który, gdyby w prawo zamienionym został, stałby się hasłem do najenergiczniejszego prześladowania katolicyzmu w Anglii. Zwłaszcza też ta okoliczność, że skarga niepotrzebuje wychodzić od właściwéj władzy tojest od *Attorney general*, aby być przyjętą i stać się powodem do procesu, jest przerażającą. Nie dla tego abyśmy się jakiegokolwiekbądź prześladowania dla kościoła katolickiego obawiali, ale zaprawdę przerażającém jest, powtarzamy przekonanie, aby w dziewietnastym wieku nienawiść religijna przeradzała się w prześladowanie, a prawo przenosiło je na pole prywatne i oddawało w ręce pierwszego lepszego fanatyka. Skutki, jakie ztąd dla katolickich poddanych wyniknąćby musiały, każdy łatwo ocenić potrafi, niewidzimy przyczyny dłużéj się nad niemi rozwodzić.

Wniosek takowy, którego już teraz Ministeryum popierać niemoże, i owszem przeciw któremu chcąc być konsekwentném, wystąpić musi, jeżeliby przeszedł, zadałby podobno ostatni cios ministerstwu lorda John Russell. Upadku nagłego ministerstwa, według dziennika *Morning Chronicle*, nie życzy sobie wcale partya lorda Stanleya a nawet p. D'Israeli: bez pomocy zaś torysów i protekcyonistów wniosek niemoże na większość w parlamencie rachować. Miałby on wtedy za sobą tych tylko, którzy bez względu na interes kraju, ministeryum przedewszystkiem wywrócić usiłują. Opierając się na fanatyzmie, z kwestyi religijnéj czynią oni kwestyą gabinetu, po raz wtóry zagrażającą autorowi pamiętnego listu do biskupa Durham.

Jednakowoż, jakkolwiek pewni jesteśmy że trzecie odczytanie bilu przeciw nominacyi biskupów katolickich angielskich żywe bardzo wywoła w parlamencie dyskussye, spodziewamy się że usiłowania w przeprowadzeniu wspomnianéj poprawki, pomyślnym niezostaną uwieńczone skutkiem. Gdyby nadzieje nasze zawiedzionemi zostały, natedy śmiało powiedzieć możem, że cofnięcie się od rządów ministerstwa whigów niebyłoby najgorszém kroku tego następstwem. Silny organizm Anglii i wytrawność polityczna narodu potrafiłaby bez szwanku wyjść z tego wstrząśnienia. Jakikolwiek los czekałby wtedy katolików angielskich, zawsze jednak W. Brytania z kilku milionami poddanych rachowaćby się musiała. Wymazać ich z ludności, lub traktować jakoby z pod prawa wyjętych, co na jedno wychodzi — w obec tak trudnych okoliczności gabinetowych, wyborów, wobec zwłaszcza takich manifestów jakim jest manifest szartystów, prawie niepodobna. I niech nas nikt nie pomówi, abyśmy przez te słowa rozumieli że katolicy niesprawiedliwością oburzeni powiększą liczbę i dodadzą siły temu niebezpiecznemu stronnictwu. Nie wcale: do niesprawiedliwości i ucisku przyzwyczajeni są od wieków katolicy angielscy, a dla tego właśnie że są katolicy, w imieniu religii potępiać muszą fałszywe i szkodliwe teorye. Nie tu więc niebezpieczeństwo, nie tu najgorsza konsekwencya na jaką parlament angielski kraj naraża, jeżeli przyjmie wniosek przywracający bill do pierwotnéj treści. Lecz widzimy ją w tém właśnie, że podobną ustawą parlament oczywisty dałby dowód zachwiania się zasad prawa i zwichnienia wyobrażeń prawdziwéj wolności w narodzie; — że takowy dowód stawiłby nie już *w obec*, ale *obok* przewrotnych zasad i obałamuconych wyobrażeń o wolności jakie zawiera manifest szartystów; — że dowodem tym dotykalnym poparłby najgorsze usiłowania, zacierając najpiękniejszą cechę ludu angielskiego; — że nakoniec dowodem tym wystawiłby może na szwank spokojność całego kraju. Niema bowiem rzeczywistego uszanowania dla prawa tam, gdzie niema zdrowych wyobrażeń o prawdziwéj wolności.

Korrespondencya Czasu.

Paryż 27 kwietnia.

α Ukazała się *Odezwa Towarzystwa historycznego polskiego do współziomków, o Bibliotece narodowéj w Paryżu,* która prosząc o składkę na kupno domu, daje historyą téj Biblioteki. Pierwsza myśl założenia Biblioteki polskiéj w Paryżu, powstała w wydziale historycznym Towarzystwa literackiego. Na jego projekt, Towarzystwo literackie i jego wydziały statystyczny i historyczny, równie jak Towarzystwo naukowéj pomocy, zebrały w jedno r. 1838 swe książki, oddając je pod dozór Rady bibliotecznéj, złożonéj w ówczas z ks. Czartoryskiego, jen. Kniaziewicza, kasztelanów Niemcewicza i Platera, posłów Wołowskiego, Morawskiego, Malinowskiego, sekretarzy b. rządu narodowego Plichty i Sienkiewicza, którym został poruczony zarząd Biblioteki. Biblioteka tym sposobem stworzona w Paryżu, miała tylko 2000 tomów. Od tego czasu coraz bardziéj się zwiększała przez dary, przekazy pośmiertne i zakupna. Przekazali pośmiertne swe biblioteki jen. Pac, Kniaziewicz, Sierawski, J. U. Niemcewicz, Gustaw Małachowski, Stefański, Trzeciak, Czernicki, lecz najważniejszy przekaz był wojewody Wodzyńskiego, albowiem obok książek mieścił zbiór medalów i rycin. Na zakupno książek bądź polskich, bądź obcych, Biblioteka w ciągu pierwszych lat 10 wydała 27,297 fr., tak że r. 1850 liczyła 25,759 tomów. Fundusze użyte na ten cel pochodziły z peryodycznéj płacy skojarzonych towarzystw i wydziałów, z darów i zapisów. J. U. Niemcewicz zapisał na ten cel 885 fr. renty; rząd francuzki dawał rocznie na lokal 2000 fr., co r. 1848 ustało. W pierwszych 10 latach Biblioteki następujący był stan jéj przychodów i wydatków: *Przychód:* od rządu francuzkiego 16,500 fr., od Tow. naukowéj pomocy 4531, od Tow. literackiego 2396, od wydziału statystycznego 2600, od wydz. historyćznego 4120, z ofiar 3098, ze źródeł przypadkowych 349, z legatu jen. Kniaziewicza 8250, z legatów jen. Paca i innych 14,264; razem 56,109. *Rozchód:* na książki 27,297, na lokal 16,512, na szafy i sprzęta 3612, na opał i światło 951, na biuro 708, na pensye służby bibliotecznéj 7127; razem 56,207 fr. Czytelnia biblioteczna jest otwarta przy ulicy Sossaye nr. 3, od południa do godziny 4éj co dzień, wyjąwszy świąt, niedzieli, środy i d. 5go każdego miesiąca. Dawniéj zbierało się do 20 czytelników dziennie, dziś z przyczyny uszczuplenia mieszkania zbierać się może ledwie 6ciu. We czwartek można oglądać ryciny. Oprócz książek, medalów i rycin są w bibliotece archiwa tajne, zawierające akta i pamiętniki z ostatnich czasów.

Odezwa Towarzystwa historycznego prosi o składki na kupno w Paryżu domu dla Biblioteki, przezco pracowicie zgromadzone zbiory najłatwiéj się uchronią od zaguby. Według niéj potrzeba na to 100,000 fr. Komisyę składkową składają: Zamojski Władysław, Małachowski Stanisław, Mickiewicz Adam, Januszkiewicz Eustachy i Sieńkiewicz Karol. Życzeniem jest Towarzystwa historycznego, aby dom polski w Paryżu, Bibliotece głównie oddany, był otwartym także dla posiedzeń wszelkich poważnych polskich Towarzystw, dla kursów polskich jeśli się jakie zaprowadzą, aby był przytułkiem wszelkiéj moralnéj potrzeby emigracyi.

Pobudka powyższéj odezwy, którą wiernie streściłem, jest prawa, albowiem konserwacya Biblioteki polskiéj w Paryżu, zebranéj naszym kosztem, jest rzeczą konieczną. Możnaby było tylko powiedzieć przeciw kwocie 100,000 fr., która przy biedzie panującéj jest za wysoką — zwłaszcza uwzględniając projekt, zrobiony przez księży, zbudowania w Paryżu polskiego kościoła. Spodziewamy się, że Biblioteka ograniczy się w chwalebnéj ambicyi i przestanie na tém co zbierze, a tuszymy sobie, że składki będą przynajmniéj dostateczne.

Wyszła broszura: *La Russie considérée au point*

---

się pod skrzydła wieszcze. Barszczewski zaniósł także zeszyt poezyi. Lubił to często powtarzać potém przed młodszymi od siebie, że autor Grażyny czytał jego wiersze, że je pochwalił i że własną ręką poprawił z nich kilka. Barszczewski chował te arkusze jako pamiątkę. Poprawka jednak nie miała na celu poezyi, a jedynie wyrażenie: nieudolność formy ale nie ducha utworu, prostował znakomity artysta.

Klasyk więc pod natchnieniem nowych wyobrażeń, powoli przemieniał się na romantyka. Barszczewski zaczął układać ballady i zbierać podania gminne Białorusi. Co rok więc odbywał ze stolicy podróż piechotą w rodzinne strony. W zimie pracował, uczył się i uczył drugich, ale skoro wiosna rozzieleniła świat boży, Barszczewski jak skowronek z wiosną wylatał w okolice Połocka, Witebska i Mcisławia. Z kijem w ręku obchodził chaty wieśniacze, zbierał legendy i spisywał piosenki. Podróż ta orzeźwiała go, dawała mu siły do walki z losem, natchnieniem czoło opromieniała.

Znowu upłynęło lat kilkanaście w pośród pracy i ciągłych wędrówek. Barszczewskiego niepokoiła myśl, że nic nie zrobił, że żadnych zasług jeszcze nie położył dla literatury, a nie chciał tak zakończyć życia, żeby nie zostawić po sobie imienia, albo jakiéj pamiątki na świecie.

Kilku młodych ludzi w Petersburgu, zbierali się wspólnemi siłami, wydawać noworocznik literacki. Brakowało im jednak środka ciężkości, punktu opory. Mieli dosyć artykułów, ale potrzeba było, żeby ktoś jeden zajął się samém wydaniem noworocznika, to jest wziął na siebie część ekonomiczną zadania. Ten ktoś musiał być koniecznie zewnątrz kółka literackiéj młodzieży. Barszczewski wprowadzony do tego grona przez W. D., stał się ogniskiem ruchu naukowego, który się wkrótce na większą skalę rozwinął. Groszem własnym i prenumeratą pokrył koszta. Tak urodziła się *Niezabudka.*

Niezabudka wychodziła w Petersburgu lat pięć (od r. 1840 do r. 1844). Była owocem pierwszych usiłowań i pracą nowo wstępujących na pole działania, skromnych autorów. Obejmowała prozę i wiersze. Z prozy małe rozprawki estetyczne, powiastki; z poezyi drobne utwory, sonety, legendy, ballady. Do młodzieży, która założyła *Niezabudkę*, przybyło wkrótce grono białorusinów, bo oprócz Barszczewskiego, jeszcze Wincenty Reuth i Gaudenty Szepielewicz, drukowali w niéj swoje wiersze. Z Wileńskiéj młodzieży, dawali do Niezabudki artykuły: Stanisław Lachowicz i Ludwik Płoszyński. Zapewne nie położył skromny Noworocznik petersburski wielkich zasług dla literatury polskiéj, ale i on zdaje się nam nieżył na podziw. Dla stosunków z Barszczewskim, Niezabudkę prenumerowała cała Białoruś, a mnóstwo egzemplarzy szło też do Wilna i do Warszawy. Wspomnieć też należy, że w Niezabudce pierwszy raz dała się poznać humorystycznym talentem swojém Eleonora Sztyrmer; *Pantofel* i *Pamiętniki oryginalnie wychowanéj kobiety,* były drukowane w Noworoczniku wprzód, zanim wyszły oddzielnie Frenofagiusz, Frenolesty, Dusza w suchotach itd.

Możebyśmy jeszcze nie jeden powód znaleźli do rozprawiania o Niezabudce, gdyby nie zajmował nas teraz jedynie i wyłącznie, jej przysposobiony redaktor, a raczéj wydawca, Barszczewski.

Barszczewski drukował w Niezabudce same ballady z podań gminnych i wiersze opisowe. Niebyło w jego poezyach natchnienia, a rym tylko na stary ład po klasycznemu ukuty. Nie tą więc drogą miał iść Barszczewski, żeby nabyć imienia w literaturze. Spostrzegł to w prędce a może go ostrzeżono. Niezabudka dawała jednak ciągle oznaki życia, chociaż jej twórcy opuścili Petersburg, ale Barszczewski zamiłowany w pracy, już nie ustawał, i zamiast noworocznika, zaczął wydawać dzieła. Rzuciwszy rymy, wziął się do obrabiania podań gminnych Białorusi, których tyle w dziecińtwie nazbierał, których się tyle nawiązało w jego pamięci, i wyszedł na tém nierównie lepiéj.

Na taki zbawienny kierunek, wpłynął znakomicie redaktor Rocznika literackiego, który wtenczas bawił w Petersburgu, i nowe życie kupił na około siebie. Zbawienny powiadamy kierunek, bo winien mu był Barszczewski swoje stanowisko, jakie zajmuje i zajmować będzie w literaturze polskiéj.

Wystawił sobie Barszczewski, że w domu szlachcica Zawalni, zbiera się ciekawa przyjaciół drużyna. Zawalnia lubił podaniowe i klechdowe pogadanki o czartach i strachach, o upiorach i zaklętych królewiczach, i pięknych jak słońce królewnach. Otóż nawzajem jeden gość drugiemu opowiadał u Zawalni bardzo piękne gminne uplotki, w które wierzył lud białoruski. Ta forma dzieła, jaką sobie obrał Barszczewski. W kolejnych opowiadaniach, snują się przed oczami naszemi, przez całe cztery tomiki, czary i mary, czysta fantazya ludu wcielona w słowo. Miało być aż sześć tomów, ale nie wiemy, dla czego dwóch dla zupełności dzieła, bo cztery tylko wyszły, niedostaje. Wydawaniem zajmował się redaktor rocznika literackiego, który poprzedził dzieło krytycznym rzutem oka na literaturę białoruską, a patrząc przez szkło powiększające na rodzinną ziemię Barszczewskiego, postwarzał wielkich ludzi tam, gdzie ich wcale nie było, i wielkie dzieła, których nie znał nikt w Polsce. Wydawca osobny artykuł poświęcił naszemu autorowi, w którym starał się także ocenić jego zasługi i dawniejsze prace. Po tym wstępie, zaczynał się *szkic północnéj Białorusi* i sam *Szlachcic Zawalnia.* Wydanie było piękne i ozdobne, Rudolf Żukowski do textu dorobił ryciny, które przedstawiały główne sceny opowiadań. Cena bardzo przystępna, bo pół rubla za tomik.

Oryginalny ten utwór, a formą obrobienia swojego jedyny w naszéj literaturze, stanowi w saméj rzeczy prawo Barszczewskiego do sławy. Poezye, które nasz autor wydał w osobnym tomiku, nie mają i setnéj cząstki tych zalet, co *Szlachcic Zawalnia.* Rozumieli to krytycy nasi, co rozbierali dzieło Barszczewskiego po rozmaitych pismach peryodycznych. Pan Michał Grabowski napisał także artykuł oddzielny o Zawalni, z wielkiemi pochwałami i podziękami.

Oprócz Białorusi, Barszczewski nie znał wcale innych województw dawnéj Rzeczypospolitéj. Nauczycielska praca znudziła mu się nareszcie, i dlatego zapragnął odpoczynku na starość. Literat już z rozgłośnem imieniem, chciał zobaczyć inne strony rodzinnéj ziemi. Oświadczył to pani Julii hrabinie Rzewuskiéj, która właśnie wybierała się z Petersburga do swoich dóbr na Wołyniu. Barszczewski był od lat kilku prawie domownikiem hrabiny. Pani Rzewuska ucieszyła się bardzo z tego, i zaprosiła go z sobą do Cudnowa. Po dwudziesto-letnim więc pobycie w stolicy cesarstwa, autor nasz porzucił miasto, żeby odetchnąć wiejskiém powietrzem. Zwiedził Wilno i w przejeździe wielką część Litwy, nareszcie stanął w Cudnowie. Znalazł tutaj miłe towarzystwo, zawiązał nowe stosunki z obywatelami w okolicy, poznał wreszcie doktora Henryka Koehlera, szlachcica polskiego, który i dochody swoje i głęboką znajomość sztuki lekarskiéj, poświęcał chętnie dla ulgi cierpiącéj ludzkości. Mieszkali literaci w okolicy Cudnowa; między innemi: Konstanty Piotrowski były chorąży żytomierski, zacny obywatel, od lat bardzo dawnych uprawiał pole literatury. Nim jeszcze nastąpiła reakcya przeciw klasycyzmowi, Piotrowski już zajmował się poezyą, i tłómaczył pomiędzy innemi wierszem listy Heloizy do Abelarda. Chorąży bardzo polubił Barszczewskiego, i nieraz też z nim rozprawiał o dawnych czasach i starych literatach.

Z Cudnowa puszczał się znowu piechotą Barszczewski w okolice, żeby odwiedzić nowych przyjaciół i znajomych. Gdzie tylko przyszedł, mile wszędzie był widziany i bawił tu i owdzie po dni kilka. To dzieci obywatelskie uczył, to gawędził z ojcami. Nie lenił się do pracy, zawsze zdrów i czerstwy, nareszcie spokojność na wsi i swoboda, dokonała zwycięztwa nad jego umysłem. Kiedy pani Rzewuska wracała do Petersburga, Barszczewski już nie chciał z nią jechać; tak polubił Cudnow i obywateli w okolicy, że wolał osiąść na zawsze w domku wiejskim hrabiny, chciał przepędzić tutaj ostatki swojego życia i umrzeć nawet w tym szczęśliwym domku wiejskim.

Teraz Koehlerowie byli całém jego wsparciem i pociechą. Pamiętali o najmniejszych jego potrzebach i wygodzie; w saméj rzeczy potrzebował Barszczewski téj opieki, bo tak bardzo mało dbał o siebie całe życie. Zrobił raz tylko z Cudnowa wycieczkę do Odessy, a zresztą ciągle przesiadywał u Koehlerów. Za ich nawet wsparciem wydał *Sierotę,* pismo przyjęte uprzejmie przez publiczność polską.

Tak znowu upłynęło lat pięć Barszczewskiemu w Cudnowie.

W styczniu r. b. zapadł śmiertelnie. Smutny koniec choroby przewidział Koehler i sam Barszczewski. Pełen wiary, przez cały czas trwającéj słabości, autor Zawalni myślał tylko o Bogu. Kilka razy spowiadał się i przyjmował ciało Zbawiciela. W dniu, który zgon jego poprzedzał, sam prosił o ostatnie pomazanie Olejem świętym, i przyjął ten sakrament z największą przytomnością umysłu, poczém coraz widoczniéj słabieć począł. Hrabina Rzewuska i Koehlerowie znajdowali się przy ostatnich chwilach umierającego. Dziedziczka Cudnowa podała mu ostatnią filiżankę napoju, a we dwie godziny potém Barszczewski zasnął w Bogu na rękach Koehlera, d. 11 marca 1851 roku.

Czternastego marca odbył się pogrzeb Barszczewskiego na cmentarzu w Cudnowie, Konstanty Piotrowski przyczynił się wiele do okazałości tego smutnego obrzędu. Jemu podziękowanie należy od piszącéj braci. Autor Zawalni żył lat 61.

J. B.

(Z Dz. Warsz.)

de vue Européen. Jest to tłómaczenie artykułu Przeglądu poznańskiego, zamieszczonego już częściowo w dzienniku *La Voix de la Vérité.*

Przegląd Polityczny.

Dzienniki frankfurtskie donoszą, że Austrya dla wprowadzenia projektów swoich w wykonanie żądać będzie u Bundestagu tymczasowego ich przyjęcia, do czego uchwała większością głosów zapadła wystarczy. Do zaprowadzenia zmian organicznych, prawo wymaga jednozgodności wszystkich państw. Rząd austryacki tuszy sobie, że tymczasowe urządzenia raz przyjęte łatwiéj zamienić będzie można w stałe.

Ostatecznie zamianowany został posłem pruskim przy Związku jenerał Rochow, dzisiejszy poseł w Petersburgu, a lubo należy on do dyplomatów staréj szkoły, nie jest on motorem w stronnictwie *Nowopruskiéj Gazety* i nie jest przeciwnikiem dzisiejszego rządu co do zasady. Najlepszym dowodem wątłéj podstawy ministerstwa Manteuffla jest właśnie brak ludzi stanu wiernie podzielających jego politykę, tak iż pierwszych urzędników swoich musi szukać na łonie stronnictwa tak niebezpiecznego jak to którego pomieniony dziennik organem. Co jednak dziwniejsza, iż obok jenerała Rochow uda się do Frankfurtu Bismark-Schönhausen, który pierwszemu ma towarzyszyć. W jakim charakterze? to dotąd tajemnicą.

W d. 28 kwietnia odbyła się w Berlinie narada ministeryalna we względzie polityki handlowéj.

Izba wyższa uznała w d. 29 kwietnia nagłość rozporządzenia z d. 12 listop. 1850 względem dostaw wojennych. Izba niższa obradowała nad prawem dyscyplinarném, gdzie mianowicie nad ustępem o profesorach uniwersyteckich rozprawy były żywe.

W tych dniach odbyto kilka aresztowań i rewizyj domowych w Berlinie. Wieści powód ich przypisują pobytowi tu emigranta Jakubowskiego. Dawny oficer pruski a późniéj deputowany rozwiązanéj Izby niższéj Caspary aresztowany został. Następnie odbyto rewizye u naczelnika okręgu miejskiego Schrödera, którego posądzano o przechowywanie Jakubowskiego po jego umknięciu z hotelu, i u innych jeszcze osób.

Książę pruski wsiadł 29go na statek w Ostende.

Gazeta Wezerska donosi, iż c. k. feldmarszałek por. Mertens dowodzący w Moguncyi, przybył do Koblenz i mimo udzielenia mu przez marszałka dworu książęcego karty, odmówiony miał sobie przystęp do księżny pruskiéj na wyraźne jéj oświadczenie.

Nowa Pruska Gazeta utrzymuje, że konferencye drezdeńskie raz jeszcze ponowione będą dla wydania stanowczych uchwał, do czego pełnomocnicy osobne od swoich rządów mają otrzymać instrukcye.

Wybory w Würtembergu do nowego sejmu wypadły na korzyść stronnictwa konserwatywnego.

Szlachta hanowerska zebrała się na zjazd w Celle i wysłała deputacyę do króla z prośbą o uwzględnienie praw swoich zniesionych ustawą, przy nowéj organizacyi sejmów prowincyonalnych. Król żadnéj stanowczéj nie dał odpowiedzi.

Kupcy hamburgscy wydali proklamacyę do ludów Stanów Zjedn. Ameryki półn. polecając im wspieranie wojskowych holsztyńskich tamże odpływających, gdy w Niemczech nie znaleziono dla nich dostatecznego wsparcia.

— Ostatnie wiadomości z Francyi dosyć są interesujące. Wprawdzie stan rzeczy w ogóle przedstawia obraz coraz większego zawikłania, ale stanowisko stronnictw zaczyna się uwydatniać. Opozycya całego stronnictwa legitymistów przeciwko przedłużeniu prezydentury, żadnéj już niepodlega wątpliwości. Najumiarkowańsi też przyjaciele Elizeum popadają w zwątpienie. Projekt odroczenia rewizyi konstytucyi do sześciu miesięcy i rozpuszczenia Izby na trzy miesiące, został porzucony, co zresztą łatwo było przewidzieć.

Jeżli atoli umiarkowańsi elizeiści tracą odwagę, to przeciwnie zagorzali ufają w swoją dobrą sprawę. Usiłują oni urządzić petycyonowanie na bardzo wielką stopę, dla wpływania w ten sposób przeważnie na Zgromadzenie prawodawcze — a w najgorszym razie, gdyby Zgromadzenie nieokazało się powolném, do czego wszelkie jest prawdopodobieństwo, chcą obejść się bez niego.

Niektórzy nawet dali się słyszeć z groźbami, że do dnia 15go czerwca wszystko się skończy na korzyść prezydenta. Jest to buta, i nic więcéj.

Wiele mówiono w ostatnich dniach o spotkaniu się jenerała Changarnier z p. Persigny. *La Patrie* usiłował zaprzeczyć, jeżli nie faktu, to przynajmniéj znaczenia jakie doń przywięzywano. To dwuznaczne sprostowanie z swéj strony zostaje w zupełności zaprzeczone. Schadzka rzeczywiście miała miejsce i podajemy w właściwéj rubryce jej szczegóły, za których autentyczność zaręczają. Wypadkiem jej było, zamiast spodziewanego zbliżenia, większe jeszcze rozdwojenie między Elizeum a byłym komendantem armii paryzkiéj. — Mówią, że p. Persigny usiłował podobnież pozyskać dla Elizeum pana Berryer, ale starania jego doprowadziły jedynie do stanowczego oświadczenia się legitymistowskiego mowcy, przeciwko przedłużeniu władzy L. Napoleona. — W końcu wspomnieć musimy, że komisya do rozpoznania pretensyi Hieronima Bonapartego o zaległości płacy jeneralskiéj od roku 1816, *jednomyślnie* uchwaliła odrzucenie dotyczącego wniosku.

Depesza telegraficzna donosi z Paryża 29 b. m. „Według *Méssager de l'Assemblée* postanowiono wczoraj w radzie ministrów, na wniosek Fauchera, niebrać żadnéj inicyatywy w sprawie rewizyi konstytucyi, ale raczéj pozostawić takową Zgromadzeniu prawodawczemu. Na posiedzeniu Izby dyskusya nad prawem wybieralności członków rady stanu do żadnego jeszcze nieprzywiodła rezultatu.

— Korespondencye z Turynu donoszą o zawarciu konkordatu między Toskanią a dworem Rzymskim — konkordat ten ma być wkrótce ogłoszony. Jestto pierwszy krok do owéj sławnéj ligi włoskiéj, o któréj tyle mówiono w ostatnich czasach.

Kraków 1 maja. Czytamy w *Gazecie Wiedeńskiéj:* „Tutejsze ces. rosyjskie poselstwo nadesłało ministerstwu spraw zagranicznych dalszą kwotę **2495** rubli srebrem i **11** kop., czyli według kursu giełdy w dniu oddania jéj **4676** złr. **5** kr. m. k. jako wypadek dalszych składek w królestwie Polskiem zbieranych na korzyść krakowskich pogorzelców. Ministerstwo spraw wewnętrznych odsełając nadmienioną summę na miejsce przeznaczenia, podaje zarazem to dobrodziejstwo do publicznéj wiadomości.

— Czytamy w *Lloydzie*: „Ministerstwo handlu i robót publicznych zatwierdziło, jak już wiadomo, budowę galicyjskiéj rządowéj kolei żelaznéj, a mianowicie nateraz w przestrzeni od Bochni przez Tarnów do Dembicy. Długość téj linii kolei wynosi **9** mil i **3059** sążni, a ogólne koszta budowy podkładu pod pojedyńczą kolej, wraz z zachodzącemi budowlanemi robotami w liczbie **154**, obliczone są na **1,426,805** złr. **31** kr. C. k Jlnéj Dyrekcyi budownictwa polecono bezzwłoczne rozpisanie konkursu na offerty, i dla jaknajwiększego ułatwienia konkurencyi cała linia kolejna podzielona będzić na mniejsze oddziały. Z tegoż powodu budowa dwóch wielkich mostów na rzekach Dunajcu i Białéj będzie osobno puszczona w przedsiębiorstwo. Jeśli żadne szczczególne niezajdą przeszkody, budowa podkładów (Unterbau) będzie mogła w ciągu roku być ukończoną.“

Do załatwienia spraw stałego upodatkowania przy niższych władzach politycznych, równie jak dla nadzoru i kierunku urzędów podatkowych, następnie dla wymiaru należytości od procesów sądowych, ile takowy urzędom podatkowym nieprzysłuża, raczył J. C. Mość najwyższem postanowieniem z d. 7 b. m. zezwolić na zaprowadzenie osobnych urzędników podatkowych dla każdego politycznego okręgu.

Nadmienieni urzędnicy mają tytuł inspektorów i podinspektorów podatkowych.

Jakie stanowisko mają zajmować, i jakie sprawy w ogóle będą im przydzielone, to będzie osobnym przepisem oznaczone. Tu się tylko nadmienia w ogóle, że będą załatwiać stałe upodatkowanie częścią niezawiśle, częścią pod kierunkiem starostwa okręgowego, następnie będą mieć bezpośredni nadzór i kierunek nad położonemi w ich okręgu urzędami podatkowemi i wymierzać należytości od procesów prawnych, o ile ten wymiar urzędom podatkowym nie jest poruczony.

Inspektorowie podatkowi będą postanowieni dla okręgów ważniejszych, a podinspektorowie dla pomniejszych, mniéj ważnych okręgów.

Według liczby starostw okręgowych w koronnym kraju Galicyi wraz z Krakowem potrzeba będzie do kategoryi inspektorów **47**, a to **15** z roczną płacą **1000** złr. — **16** z płacą **900** złr. i tyleż z płacą **800** złr. m. k. — następnie do kategoryi podinspektorów **16** urzędników, a to **8** z płacą **700** złr. i tyleż z płacą **600** złr. m. k. Inspektorowie mają stopień okręgowych komisarzy finansów krajowych, a podinspektorowie rangę koncepistów dyrekcyi finansów krajowych. Obie kategorye inspektorów zamieszczone są w **IX** klasie dyetów i w podróżach służby publicznéj będzie się z nimi według przepisów dla urzędników finansowych postępować.

Dla obsadzenia tych posad, wyznacza się na mocy dekretu wysokiego ministerstwa finansów z **11**go b. m. l. **11031** termin po d. **30** maja b. r.

Warunki, których się wymaga od ubiegających się o namienione posady ze względu na ważność administracyi podatkowéj są następujące:

1) Wykazanie ogólnych kwalifikacyj do wstąpienia w służbę publiczną w ogóle.

2) Wywód z ukończonych z dobrym skutkiem jurydyczno-politycznych studyów, i z znajomości administracyi podatkowéj w szczególności.

Wyjątkowo może się mieć wzgląd także na takich kompetentów, którzy się z polityczno-jurydycznych studyów nie mogą wywieść, którzy jednakże przez dawniejszą służbę praktyczną, zdolność dla politycznéj i podatkowéj administracyi zupełnie udowodnili. Załączone w tym względzie świadectwa służby, mają urzęda obwodowe uzupełnić swojem potwierdzeniem względem rodzaju pełnionéj służby.

3) Wykazanie się z umiejętności krajowych języków w tym okręgu, w którym się proszący o posadę ubiega.

4) Wykazanie się z wieku życia, fizycznéj zdatności do służby i wyszczególnienie, czy ubiegający się jest żonaty albo wolnego stanu.

Prośby należy przesyłać do prezydyum dyrekcyi finansów krajowych, ajeżeli ubiegający się zostaje w służbie publicznéj, drogą bezpośrednią przełożonéj władzy, w innym razie zaś przez właściwe urzęda obwodowe.

Lwów 24 kwietnia 1851.

Agenor hr. *Gołuchowski.*

C. k. Namiestnik i Prezydent dyrekcyi finansów krajowych.

Wiedeń 30 kwietnia. Cesarz w tych dniach wyjeżdża w podróż; jutro już odejdzie kuryer dla urządzenia przygotowań podróżnych. Zdaje się, że J. C. Mość zamierza znowu jeden z krajów koronnych nawiedzić niespodzianie, tym razem mówią, że Galicyą. Wszakże żadnéj w tym względzie nie ma pewności, gdy cel téj podróży prócz osób najbliżéj Cesarza stojących nikomu nie jest wiadomy.

— W tych dniach odeszła do Stambułu nota, w któréj Austrya żąda od W. Porty internowania na dalsze dwa lata **14**tu węgierskich wychodźców, a mianowicie: Koszutha, Bathianiego, Perczla i t. d. Austrya ofiaruje się ponieść wszelkie koszta ich utrzymania.

— Noty przesłane w ostatnich dniach z Wiednia i Berlina do Kopenchagi mają stanowcze zawierać oświadczenie, że niemieccy komisarze tak długo w księstwie Holsztyńskim rządzić będą, i wojska niemieckie tak długo tamże pozostaną, dopóki nie przyjdzie do pojednania, a do tego potrzeba, aby Dania żądania swoje nieco umiarkowała. Szczególniéj nastawają wspomnione noty na przywrócenie *status quo ante* w Szleswiku i na uregulowanie stosunków Holsztynu do Szleswiku w myśl uchwały związkowéj z d. **17** września **1846** r. Obadwa rządy przesłały jednocześnie noty do Petersburga, w których wzywają Rosyi o poparcie ich żądań w Kopenhadze.

— Kardynał patryarcha Wenecki **25**go b. m. po krótkiéj chorobie przeniósł się do wieczności.

— Zapewniają, że fzm. v. Schönhals powołany zostanie do Rady Państwa.

NIEMCY.

Znany korespondent *Gazety Powszechnéj Niemieckiéj* (lipskiéj) z Hanoweru pisze pod d. 25 kwietnia: „Bardzo pilnie zajętem jest dziennikarstwo kwestyą wejścia całéj Austryi do Związku niem. Wiele osób wyciąga ztąd obszerne wnioski prawne, gdzie chce dowieść, iż rzecz ta jest czysto wewnętrzną kwestyą. Świadomemu rzeczy musi takowe dowodzenie śmiesznėm się wydawać, gdyż wszystko, co o tém powiedzieć tylko można, już za późno przychodzi. Zabawka się bowiem skończyła, a dziennikarstwo dobrze by zrobiło, gdyby schowało napowrót do paki wszystkie plany i projekta Austryi. Może również zapomnieć i o zwadzie obu mocarstw, bo już ta przeminęła. Bundestag przeznacza każdemu z państw właściwe miejsce, właściwą partyę i prawo, a tak wszelaka kłótnia zakończyła się, bo każda musiała by iść na drodze ustawy Związkowéj pod rozstrzygnienie Bundestagu, któremu na to prawa Związkowe służą. Każde choćby najmniejsze w Niemczech państwo, może się teraz powoływać do praw rzeczonych i zawezwać ich gwarancyi na przypadek naruszenia swojego. Któżby jednak mógł być tego zdania, iż na łonie Bundestagu przy jego przepisanéj jednozgodności łatwiéj przyszłoby coś nowego stworzyć, aniżeli w Frankfurcie, Dreznie lub Berlinie? Bynajmniéj. Możni są zazdrośni nawzajem, średni tylko chcieliby coś zarobić, a mali nie chcą nic stracić; któżby mógł się spodziewać, że tam co nowego da się zrobić? Za powrotem Prus do Związku Austrya przekonała się, że dawne tylko zająć może stanowisko, które zająć też przedtém chciała przy otwarciu Związkowych posiedzeń; późniéj dopiero, kiedy przystała na wolne konferencye z Prusami, wystąpiła ze żądaniami swojemi stanowczo, które i tak dawniéj projektowane przez nią były.

Nie lepiéj też idzie dziennikom przy donoszeniu o czynnościach pierwszych Bundestagu. Wnioski massami wyprowadzane, bo jak łatwo pojąć, wszystko leży jeszcze w zarodzie i dopiero przyszłość okaże skutki. Czas zamknięcia konferencyj drezdeńskich również nie jest wiadomym, jakkolwiek z większą można przypuścić pewnością, że koniec ich nie daleki. Tymczasem wszystkie komissye bezprzerwanie zajęte są układaniem projektów, a trzecia szczególniéj komissya rozwija osobliwą czynność, która dotąd zajmowała się jedynie daniem opinii nad sprawozdaniem komissyi biegłych, które przedłożonem było wszystkim rządom i opatrzone zostało mniéj więcéj monitami i uwagami, tudzież żądaniami zmian i popraw poczynić się mających. Wszystkie zastrzeżenia zaspokoić byłoby zaprawdę niepodobieństwem, ma to jednak nastąpić, o ile można. Prócz tego komissya ta m wziąść pod rozwagę drugie wypracowanie biegłych, i mimo obszerności przedmiotu, w kilku je dniach wykończyć; ale już nie pójdzie on pod opinię pojedyńczych rządów, ale wprost jako projekt komissyi do Frankfurtu przesłany zostanie.

Dobrze by było wyrzec się nadal wszystkich pomysłów reform, wszystkich nadziei i obaw a wreszcie owych ubiegań się za nowością. Jeżeli w ostatnich czasach polityka nie mogła pocieszać ani zapełnić próżni, to na przyszłość jeszcze w wyższym nastąpi to stopniu: z Frankfurtu należy bowiem oczekiwać jedynie tłumu praw i przepisów, jakby na przytłumienie pożaru wygotowanych, i tam dopiero znajdzie się sposobność podziwiania, jak czas nasz ubogim jest w ludzi stanu, i jak wszyscy nie daléj zaszli jak ów chłop, który to tylko robi, co robił niegdyś ojciec jego, a na co on własnemi patrzał oczami.“

Kolonia. Mowa burmistrza tutejszego radzcy sprawiedliwości Schenka, miana do księsia pruskiego przy pozdrowieniu tegoż przez radę gminną w d. 24 kwietnia brzmiała następnie:

„Wysoki królewiczu! Miasto Kolonia poleciło nam burmistrzowi i radzcom miejskim powitać w imieniu swojém wysokiego gościa, który je dziś obecnością swoją zaszczyca. Miły to dla nas obowiązek, módz wyrazić uczucia tkwiące w głębi duszy naszéj, jako uczucia licznéj ludności. Któżby nie chciał uczcić i radośnie pozdrowić między swojemi domowemi bożkami (*Penaten*) wspaniałego syna królewskiego, który w dniach zaburzenia i niebezpieczeństw był tarczą i orężem niemieckiéj ojczyzny i nagłemi razami swemi przytłumił wybuchający płomień domowéj wojny w Niemczech? Nie uwodzim się bynajmniéj. Zęby smocze zasiane są, a z krwawych brózd skwapliwie zejdzie nasienie i zrodzą się ludzie siły fizycznéj i czyny prawu nienawistne. Ale my z ufnością oczekujemy owéj groźnéj chwili, bo mamy mężów, co trudnościom czasów sprostać zdolni. Dom Hohenzollern od dwóch wieków wydaje książąt godnych wysokiego powołania swego, jako ojcowie ludów i wojsk przewodnicy. Od wielkiego Elektora nie zabrakło nigdy temu domowi na królewskich cnotach ani na zdolnościach wodza, które pomyślność i kwitnięcie narodów podnoszą i bronią, i zdolni są najpotężnieszych zwalić nieprzyjaciół a anarchią przytłumić. My się nie lękamy, nie zrzekamy się bynajmniéj nadziei. Mądra przezorność naszego króla i waleczność naszego wojska strzedz będą naszéj ojczyzny. Cześć królewskiemu pruskiemu domowi!“

Książę pruski w tych odpowiedział słowach: „To coś pan powiedział, jest rzeczywiste. W saméj rzeczy stojemy na wulkanie, niebezpieczeństwa nie przeminęły jeszcze. Jeżeli jednak przyjdzie do wybuchu, wtedy znajdziem potęgę na którą się spuścić możemy i armię naszą. Nie uwodźmy się sami, jeszcześmy nie po za górą. Jeżeli jednak wyrażony tu sposób myślenia podzielają i ci panowie, którzy tu obok stoją i obywatele Kolonii, jeżeli wspierać oni będą istniejące władze, naówczas nie mamy się czego lękać. Wszyscy wspólnie działać muszą, aby utrwalić zaufanie pomiędzy królem i narodem. Ale jedno jeszcze moi panowie! Dziennikarstwo jest złe, dziennikarstwo kolońskie musi się poprawić; zasiewa ono niezgodę i rozbudza niechęć. Starajcie się, aby się inaczéj działo, użyjcie wpływu waszego pod tym względem, a wtedy wszystko dobrze pójdzie.“

Pomieniona mowa burmistrza miana bez wiedzy i wiadomości miasta i rady gminnéj jak pisze gazeta kolońska, przykre na umysłach tutejszych sprawiła wrażenie. Niektórzy z radców uznali za konieczne prawdziwy stan rzeczy wyjaśnić i na posiedzeniu w d. 25 kwietnia zebranem wnieśli, aby rada publicznie objawiła, iż mowa burmistrza miana była nie z jéj polecenia ani nawet wiedzy. Prezydujący Sonoré nie chciał natychmiast wziąść wniosku tego pod obrady, jako nie w dziennym porządku, lubo nikt ze Zgromadzenia nie wystąpił naprzeciw. Naznaczono więc nadzwyczajną sessyą na 26go, ale burmistrz Schenk wymazał przedmiot ten, z uwagi raz, że nastąpiło jakieś uchybienie regulaminu przy podpisywaniu wniosku, powtóre; że burmistrz nie pozwoli krytyki nad swojem postępowaniem, ale nie sprzeciwia się aby go rada *do wyższéj władzy zaskarżyła.* Radzcy wyrazili swoje zadziwienie i że takiéj drogi nie widzą potrzeby przyjmować, gdy im inną nastręcza regulamin. Wtedy burmistrz sessyą nagle ogłosił za zamkniętą. Radzcy złożyli natychmiast formalny wniosek w tym względzie. Nie omieszkamy rezultatu donieść w swoim czasie.

FRANCYA.

Paryż 26 kwiet. Na zebraniu odbytem wczoraj u jednego z przywódzców stronnictwa legitymistycznego postanowiono, że w razie przedstawienia Zgromadzeniu narodowemu w końcu maja wniosku o rewizyą konstytucyi, legitymiści głosować będą za odroczeniem go do sześciu miesięcy. Zebrania ulicy Rivoli i des Pyramides naradzały się wczoraj nad wyborem kandydata na wice-prezesa Izby w miejsce p. Leona Faucher. Wszakże niezgodzono się dotąd na żadnego. Kandydatami elizejskimi mają być pp. Beugnot i Lacrosse.

— *Bulletin de Paris* umieszcza dzisiaj następny artykuł na czele swojego dziennika:

„Nadeszła dla Francyi chwila objawienia spokojnie i legalnie swojéj wszechwładnéj woli.

Trzeba, aby przed końcem maja wszystkie miasta, wszystkie gminy, złożyły zgromadzeniu prawodawczemu petycye z żądaniem rewizyi konstytucyi 1848 r.

Dla ułatwienia powszechnego peticyonowania, którego miasteczko Turcoing dało świeżo przykład pamiętny, ogłosimy jutro formularz zredagowany wedle rad ludzi najznakomitszych opinii prawdziwie zachowawczéj.

Niech dzienniki departamentowe zamieszczą ten wzór petycyi na czele swoich kolumn; niech otworzą w biórach swoich subskrypcye dla upowszechnienia go; niech we wszystkich kantonach, we wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych będzie rozdawany pod nadzorem najznakomitszych mieszkańców, i podpisany tak przez robotnika jak i przez wieśniaka— bo tak robotnik jak wieśniak interesowany jest w zachowaniu społeczeństwa.

Hasłem wszystkich przyjaciół rządu winna być odtąd: „Rewizya konstytucyi.“

— Komisya do zbadania wniosku pana Baze, (o zakazanie sprzedaży wszystkich bez wyjątku dzienników na miejscach publicznych), wysadzona, ukonstytuowała się dzisiaj. P. Manuel wybrany został prezydującym, p. Fresneau sekretarzem. Większość komisyi zdaje się skłaniać do poprawki pana de Girardin. Wszakże sprzedaż dzienników niebyłaby dozwoloną u szynkarzy wina.

— Dekretem prezydenta, p. de Talleyrand mianowany został pierwszym sekretarzem poselstwa francuskiego w Petersburgu.

— W Paryżu bawi obecnie mnóstwo cudzoziemców, przybyłych częścią na uroczystości majowe, częścią bawiących w przejeździe na wystawę Londyńską. Wszystkie hotele są przepełnione.

WŁOCHY.

Rzym 14 kwietnia. *Giornale di Roma* pisze pod tą datą:

„Na dniu 12tym b. m., rocznicy powrotu Ojca św. do stolicy katolickiego świata, reprezentanci obcych mocarstw udali się z własnego popędu do Watykanu, dla złożenia Papieżowi należnych z tego względu powinszowań. Za tym przykładem poszedł książę senator Rzymski, ministrowie i inne dostojne osoby. O godzinie pierwszéj jenerał Gémeau dowodzący dywizyą francuską odbył rewią na placu św. Piotra wojska konsystującego w Rzymie. Papież przygotował był na tę okoliczność pewną liczbę dekoracyj papiezkich, których rozdanie polecił. Jenerał Gémeau wdzięczny za tę łaskę, miał do towarzyszów broni następującą odezwę:

Panowie! Rocznica 12 kwietnia nie mogła przeminąć w Rzymie bez nowego dowodu danego dywizyi okupacyjnéj tego uczucia, które Ojciec święty raczy nazywać wdzięcznością dla naszéj Francyi.

Mam sobie poleconem rozdać wam w Jego imieniu dekoracye, które na zawsze przypominać wam będą to wielkie zdarzenie: zdarzenie, którego ważność wzrastać będzie w miarę, jak wzmacniać się musi coraz więcej przekonanie, że religia prawdziwą jest rękojmią społecznego porządku, i że ten porządek może jedynie zapewnić sławę i szczęście narodów.

Przyjmcie więc te honorowe oznaki z tém samem uczuciem szczęścia i dumy, jakich ja sam doznaję, że wam je na placu św. Piotra doręczyć mogę.

Poczém jenerał rozdał jakie dwadzieścia krzyżów pomiędzy wojskowych różnéj broni i różnego stopnia.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Korespondent Krakowski *Dennika Videnskeho* donosi, że w tych dniach (przed świętami) banda łupiezców wtargnęła z Węgier w obwód Jasielski i zrabowała do szczętu dwór pana Gorajskiego we wsi Morderówce. Rabusie zajechali z wozem, związali służbę i zabrali srebra i wszystko, co ze sobą uwieść mogli.

Daléj zaś tenże sam korespondent pisze, iż w Warszawie liczne odbyto aresztowania z przyczyn politycznych.

— Założony na początku XI wieku zakon Kamedułów przedłożył w r. 1571 papieżowi Piusowi V obszerny i uporządkowany zbiór zdań odnoszących się do reguły ś. Benedykta. Zdania te przejrzane po dwakroć z nakazu papieża, otrzymały jego własnoręczne *imprimatur*. W zbiorze tym usprawiedliwiony jest konstytucyjny organizm tego zakonu w sposób zupełnie dzisiejszém pojęciom odpowiedni: „Znajdują się bez wątpienia trzy rodzaje form rządowych: monarchia tojest panowanie jednego, arystokracya tojest panowanie optymatów i demokracya tojest panowanie ludu. Otóż nic trudniejszego jak działać dobrze — król, który bezkarnie wedle chęci i woli swojéj działać może, rzadko dobrze rządzi; ludowi właściwa jest, że nigdy dobrze rzeczy nie rozumie, jeszcze gorzéj zatém rządzi. Jeżeli rządzi kilku tojest optimaci, każdy z nich pragnie być pierwszym i rodzi się niezgoda. Najlepsza, a przynajmniéj najmniéj niebezpieczna forma rządu jest jednowładztwo, ale nie wtedy, gdy król mówi: tak chcę i tak każę, albo kiedy wymaga, aby wola jego była dla wszystkich prawidłem, ale kiedy się trzyma ściśle rady swoich podwładnych i rozumnych i posłuszny jest prawom, bez których żadne państwo istnieć nie może.“

— W dniu 31 maja postawiony będzie w Berlinie pomnik Fryderyka W. roboty Raucha. Akademia sztuk wraz z dawnymi uczniami rzeźbiarza postanowiła uczcić go przy téj sposobności i uchwalono wybić medal z popiersiem Raucha podług modelu Affingera. Druga strona medalu więcéj przedstawiała trudności. Cornelius projektował Minerwę podającą zwycięstwo. Pomysł ten odrzucony został przez Akademię i przyjęto wniosek profesora Fischera, aby na odwrotniéj stronie medalu przedstawić wszystkie celniejsze dzieła Raucha, których środek zajmować będzie stawiany teraz posąg. Niecierpliwie oczekują na wykonanie tego pomysłu przedstawiające nie małe trudności téj mikroskopicznéj pracy.

— Pojazd, w którym Cesarz Napoleon przytrzymany został wraz z kosztownościami swojemi pod Belle-Alliance, przechowany był aż do listopada r. z. w Królewcu, starannie obszyty w płótno. Dziś dostał się w posiadanie niejakiego Dombrowskiego doróżkarza, i używany do jazdy po mieście. — Właścicielowi nie przyszło dotąd na myśl wysłać ten pojazd do Anglii, gdzie najdrobniejsze nawet pamiątki po Napoleonie na wagę złota płacą.

— Okropny wypadek zdarzył się w Argenteuil. Powroźnik jeden, który od niejakiego czasu cierpiał chwilowe obłąkanie, pomimo starań lekarskich, ulegał niekiedy silniejszemu napadowi choroby, tak iż musiano mu wdziać kaftan szpitalny. To wprawiło go w taką wściekłość, iż nadludzką siłą do jakiéj tylko ludzie podobni są niekiedy zdolni, potargał go na sobie, wypadł na ulicę i wbiegłszy do sąsiedniego sklepu porwał nóż tam będący, i z wzniesionym do góry przebiegał ulice i popłoch powszechny rozsiewał. Kowal jeden w zamiarze rozbrojenia szaleńca rzucił się nań i umiał z początku dość zręcznie wymijać się z pod grożących mu ciosów. Silny ten mężczyzna długi czas pasował się z powroźnikiem i już tłum w zamiarze przyniesienia mu pomocy zbliżał się do téj walki, gdy naraz powroźnik podniósł do góry ręce. W rękach jego nie było noża, ale w téj saméj chwili nieszczęśliwy kowal padł na ziemię przebity nożem aż do rękojeści utopionym. Waryat uciekał z początku, nagle się potem wstrzymał i zawoławszy po kilka razy: „zabiłem go, zabiłem go!“ zalał się łzami, a potem dał się dobrowolnie prowadzić do szpitala w Clermont, gdzie też wkrótce zjechał prokurator dla zbadania czynu.

— W dniu 23 kwietnia o północy zastrzelił się z karabina porucznik morski Pongraz, przyłożywszy lufę do szyi, a nogą kurek nacisnąwszy. Młody ten i wykształcony człowiek zaledwie 21 lat liczący, w chwili uniesienia uderzył w twarz majtka. Ten w taką wpadł wściekłość, iż dostał obłąkania i do szpitala musiał być oddany. Oficer w rozpaczy nad skutkami uniesienia swojego, odebrał sobie życie, a majtek po paru dniach przyszedł do siebie.

Przyjechali do Krakowa od dnia 30 do dnia 1 maja Szymański Franciszek z Bochni. Polzer Katarzyna z Galicyi. Serafinska Antonina ze Lwowa. Zidek Wincenty z Rzeszowa. Ziegler Joanna z Wiednia. Rosset Antonina, Steinkeller Piotr z Warszawy. Scheer-Thoss Ernest hrabia, Scheer-Thoss Hermann z Węgier. Boucher Marya guwernantka z Paryża. Stobnicki Ignacy z Jasliska. Zubrzycki Julian z Raby. Lisowiecki Wacław z Niegłowic. Macudzińska Marya z Gorzyc. Znamięcki Franciszek z Zembrzyc. Siemoński z Borwaldu górnego. Stourdza Helena żona bojara Mołdawskiego, Ventura Poulidor porucznik mołd. z Jass.

Wyjechali: Jastrzębski Stanisław do Dębna. Bilski Konstanty do Jasła. Drohojewski Tytus do Czorsztyna. Szybalski Michał do Niewiarowa. Polzer do Ispinia. Kurowski Józef do Wiednia. Radecki Walenty z żoną do Harklowy. Szalaj Jerzy, Hochleitner kom. poczty do Tarnowa. Scheer-Thoss Ernest, Scheer-Thoss Hermann hr. do Prus.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 1go maja.* Metaliki 5-proc. 96 1/8. — Metaliki 4 1/2- procent. 84 1/8. — Metaliki 4-proc. 76. — 4-proc. z 1850 r. 89 1/4. — 2 1/2-proc. 51. — 1-proc. 19 1/2. — Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250, 300.— Augsburg 133 3/4. — Londyn 13 5 kr. — Paryż 157 1/4. — Akcye Bankowe 1260. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1317 1/2.

Kurs krakowski z d. 30 kwietnia. Banknoty: 82 2/3. — Polskie papiery —. — Pruski kurant 106 3/4. — Imperyały ros. 34 gr. 24. Ruble srebrne nowe — — Dukaty złp. 20. 3 Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 101 1/2. — Listy zastawne galicyjskie dają 91, żądają 91 3/4. — Cwanc. stare 106 3/4 nowe 107 1/2.

Kurs lwowski z d. 28 kwietnia. Dukat holen. 6 złr. 2 kr. — Dukat ces. 6 złr. 5 kr. — Półimperyał zł. rosyjski 10 złr. 32 kr. — Rubel śr. rosyjski 2 złr. 1 kr. — Talar pruski 1 złr. 55 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 30 kr. — Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. 89 złr. 26 kr.

Kurs wiedeński z dnia 30 kwietnia. — Metaliki 96. — Nowa pożyczka 84 1/8. — Akcye Banku wiedens. 1262. — Akcye Kolei żelaz. 130 7/8. — Agio od złota 38 1/2, od srebra 32 3/4.

Kurs wrocławski z dnia 30 kwietnia. Banknoty austryac. 77.— Polski kurant 94 1/12. — Listy zastawne Król. Pols. nowe 94, dawne 94 1/2 — Akcye kolei żelazn. Krakowsko-górno-szląs. 74 1/4.

URZĘDOWE.

Ner 3506. **Obwieszczenie.** [836]

Do obsadzenia miejsca Administratora dóbr Godowy z folwarkiem Skała i Pizaszówka w cyrkule Jasielskim położonych. a przez byłego ich właściciela pana Antoniego Dydyńskiego pod dniem 2 lutego 1808 roku do wychowania i utrzymania 4 uczniów z famili fundatora przeznaczonych, niniejszém się konkurs do ostatniego maja r. b. rozpisuje.

Życzący sobie otrzymać tę posadę, z którą połączona jest roczna płaca 400 złr. w m. k. wolne mieszkanie w domu dworskim i bezpłatny opał, mają prośby swoje podawać do c. k. urzędu cyrkularnego w Jaśle; a w tych złożyć dowody ich dotychczasowego moralnego zachowania się, znajomość gospodarstwa i praw krajowych, z usposobienia do kierowania tym tak ważnym zakładem, tudzież wykazać stan majątku jako i możność złożenia kaucyi czterech tysięcy złr. w mon. kon.

Obowiązkiem każdego Administratora będzie zarządzać dobrami temi wedle woli fundatora, w Erekcyi z dnia 2 lutego 1808 roku zawartéj i przepisów polityczno-administracyjnych, tudzież z dochodów tych dóbr i wydatków co rok sumiennie składać rachunki, co mianowany Administrator przysięgą stwierdzić powinien.

Kaucya w gotowych pieniądzach albo w istniejących obligacyach albo też w drodze hypoteki złożoną być może.

Erekcyę, wedle któréj zachować się należy, wolno będzie każdemu z kompetentów w prokuratoryi lwowskiéj lub też w urzędzie cyrkularnym Jasielskim przeczytać, jako też i odpis jéj wierzytelny własnym kosztem wyjąć.

C. k. Urząd cyrkularny Jasielski po skończonym terminie konkursu prośby kompetentów c. k. Komisyi Gubernialnéj prześle, która przy mianowaniu Administratora, stósownie do woli fundatora członkom familii Dydyńskich o tę posadę ubiegacym się pierwszeństwo przyzna, jeżeli ci z innemi współubiegającemi się kompetentami równe pozymioty posiadają.

Z c. k. Komisyi Gubernialnéj.

(3) Kraków dnia 13 kwietnia 1851 roku.

Ner 2034. **CESAR.-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ** [856]
Miasta Krakowa i jego Okręgu.

Na skutek podania Tomasza i Katarzyny z Pyrków Ptakowéj o przyznanie im spadku po Antonim Pyrce, składającego się z ruchomości i nieruchomości, a mianowicie domu z zabudowaniami, gruntu ornego i lasu we wsi Lesie Kościelnickim w dystrykcie Mogilskim w okręgu miasta Krakowa położonego — Trybunał po wysłuchaniu wniosku prokuratora wzywa wszystkich prawo do rzeczonego spadku mieć mogących, ażeby się z prawami swemi w zakresie miesięcy trzech do Trybunału zgłosili; w przeciwnym bowiem razie spadek podającym przyznany zostanie.

Kraków dnia 9 kwietnia 1851 r.

Prezes c. k. Trybunału MAJER.
(1-3) Za Sekretarza *W. Płonczyński.*

[855] **OBWIESZCZENIE.**

PISARZ CESARSKO-KROL. TRYBUNAŁU
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do publicznej wiadomości, iż na żądanie p. Abrahama Markusfelda spekulanta w Krakowie na Kazimierzu pod L. 61 zamieszkałego sprzedaną zostanie w drodze przymuszonego wywłaszczenia przez publiczną licytacyą na satysfakcyą summy 2,006 złp. 20 gr. procentów i kosztów—kamienica w Krakowie na Kazimiérzu w Gm. VI pod L. 23 położona do Franciszka Jabłońskiego ojca, tudzież Franciszka i Maryanny z Kieśniewskich Jabłońskich małżonków należąca, granicząca na północ z Kamienicą pod L. 24, na południe z placem pustym, na wschód z drogą publiczną, a na zachód z tyłami realności N. 29, a to pod warunkami i za cenę wyrokiem c. k. Trybunału Wydziału III d. d. 29 marca 1851 ustanowionemi następującymi:

1) Cena szacunkowa domu w Krakowie na Kazimierzu pod L. 23 w Gm. VI położonéj ustanawia się na piérwsze wywołanie w summie złp. 7,200, która to cena szacunkowa w braku licytantów na trzecim terminie licytacyi do 2/3 części tojest do summy złp. 4,800 zniżoną zostanie, i od tak zniżonéj ceny licytacya się rozpocznie.

2) Chęć licytowania mający złoży na vadium 1/10 część ceny szacunkowéj tojest kwotę złp. 720.

3) Nabywca zapłaci podatki załegłe, jeżeliby się jakie okazały, stósownie do przepisów prawa, i takowe sobie z wylicytowanego szacunku potrąci.

4) Nabywca zapłaci wszystkie koszta popierania licytacyi do rąk i za kwitem Adwokata takową popierającego, na skutek oznaczenia takowych wyrokiem sądowym i te z szacunku potrącone mieć będzie.

5) Po dopełnieniu warunków 3 i 4 licytacyi nabywca otrzyma dekret dziedzictwa.

6) Resztujący szacunek wypłaci nabywca za assygnacyami sądowemi po prawomocności wyroku klassyfikacyjnego z procentem 5/100 od daty nabycia.

7) Summy widerkauffowe i instytutowe, gdyby się jakie okazały, zostaną przy nieruchomości z obowiązkiem opłacania przez nabywcę procentu 5% a to bez względu na nieukończoną klassyfikacyą.

8) Niedopełniający któregokolwiek warunku licytacyi nabywca utraci vadium i nowa licytacya na jego koszt i niebezpieczeństwo a nigdy na korzyść ogłoszoną będzie.

9) Gdyby kto w ciągu tygodnia po stanowczem przysądzeniu nabytéj realności o 1/8 część więcéj nad wylicytowany szacunek zaofiarował, obowiązany jest złożyć takową wraz z vadium w Depozyt sądowy i dopełnić przepisanych formalności.

Sprzedaż wspomnionéj realności odbędzie się na Audyencyi c. k. Trybunału M. Krakowa i jego Okręgu przy ulicy Grodzkiéj pod L. 106 o godzinie 10téj zrana za popieraniem Feliksa Słotwińskiego O. P. D. Adwokata w Krakowie przy ulicy Poselskiéj pod L. 183 zamieszkałego.

Do licytacyi téj wyznaczają się 3 termina:

1. na dzień 11 lipca
2. na dzień 12 sierpnia } 1851 r.
3. na dzień 12 września

Wzywają się przeto wszyscy wierzyciele prawa rzeczowe mający, aby na pierwszym terminie z wierzytelnościami swemi przy ustanowieniu Adwokata zgłosili się, a to pod prekluzyą.

Kraków dnia 29 kwietnia 1851 r.

Syktowski.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli *e.*	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia *od*	*do*
1	2	27" 3"'. 130	+ 12° 6	2"' 40	ppłzach. mocn	pogoda z chm.	po 1 i o 3 deszcz b. kr. błyskawica	+ 14° 4	+ 1° 6
„	10	„ 2 457	+ 8 3	2 76	„ słaby	„ „			
2	6	„ 2 542	+ 5 4	2 86	pnzach. słaby	pochmurno			

W DRUKARNI CZASU.